

ŻYCIE DUCHOWE

ZIMA 93/2018

Postklerykalizm

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ
Marek Blaza SJ

ks. Krzysztof Grzywocz

Dariusz Kowalczyk SJ
Wacław Królikowski SJ
Stanisław Morgalla SJ
Jacek Siepsiak SJ (redaktor naczelny)
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)
Bartłomiej Sury

Układ graficzny i projekt okładki

Anna Jędrusiak

Zdjęcie na okładce

www.shutterstock.com
(fot. nr 576627295)

Skład

Andrzej Sochacki

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

Adres redakcji: ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, tel. 12 62 93 292
e-mail:

Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl
www.zycie-duchowe.pl

W numerze:

Postklerykalizm

NA DOBRY POCZĄTEK:

Wacław Oszajca SJ 7 Bóg klerykałów, antyklerykałów,
postklerykałów
i postantyklerykałów

BIBLIJNIE:

Ks. Mariusz Rosik 21 Jezus a kapłani

HISTORYCZNIE:

Henryk Pietras SJ 31 Klerykalizacja – kiedy się
zaczęła?

LITURGICZNIE:

Marek Blaza SJ 39 Postklerykalizm w liturgii

SPOŁECZNIE:

Tomasz Kopczyński SJ 49 Księża robotnicy

PSYCHOLOGICZNIE:

Barbara Smolińska 57 Jasne granice. W czym pomaga
psychoterapeuta, w czym
duchowny?

ODPOWIEDZIALNIE:

Hans Zollner SJ 67 Mój Boże, czemuś mnie
opuścił? Duchowość
a postępowanie w przypadkach
wykorzystywania seksualnego

AKTUALNIE:

Ks. Łukasz Ostruszka 85 Uchodźca – wyznanie wiary

DUSZPASTERSKO:

Wojciech Żmudziński SJ 95 Postklerykalizm i utracona
wiarygodność

Katarzyna Jarkiewicz KULTUROWO: 109 O tym, co buduje wizerunek polskiego księdza

POSTKLERYKALNIE:
Debata z udziałem 119 **Bez piedestału**
Marii Miduch, **i całowania po rękach**
Joanny Podsadeckiej,
Wandy Nowiny-Konopki,
Piotra Nowiny-Konopki,
ks. Damiana Wąska

ROZMOWY DUCHOWE

Stanisław Łucarz SJ 143 **Prezbiter – brat na drodze**

POMÓDL SIĘ

Stanisław Biel SJ 157 **Bóg czy cesarz?**
Medytacja ignacjańska

Z TEKI FORMATORA

Jolanta Olech USJK 161 **Refleksje o formacji**
siostr zakonnych

LEKTURY

175

OGŁOSZENIA

182

Na początek...

W czasach „postów”

W czasach postmodernistycznych „postów” nie sposób nie zastanowić się nad postklerykalizmem. Różnie go można rozumieć: jako farbowanego lisa próbującego przemyścić antyklerykalizm do kurnika, czyli Kościoła, albo unowocześnioną formę klerykalizmu, elegantszą, sprytnie uzasadnioną i pozornie zdystansowaną od polityki. W obydwu przypadkach nie widzimy w nim nic naprawdę nowego. Stare gadki w podrasowanej oprawie.

Być może jednak mamy do czynienia z nową propozycją? Może starcie klerykalizmu i antyklerykalizmu zaowocowało nową jakością? A powrót do źródeł okazał się nie tylko twórczy, lecz także zbawienny wobec wyzwań współczesności?

Taki, mniej więcej, jest horyzont dla naszej refleksji w tym numerze „Życia Duchowego”. Zdajemy sobie sprawę, że żadnej religii, żadnego „kościół” nie można ograniczać jedynie do kapłanów, duchownych czy innych specjalnie poświęconych „za wodowców” od spraw wiary. Nie możemy jednak nie dostrzegać ich wiodącej roli i wpływu, jaki na naszą duchowość ma przyjęty

model wypełniania ich roli społecznej. Obecnie anachronizmem jest już wyrzucanie ich poza nawias społeczeństwa lub stawianie na szczycie piramidy społecznej. Nie żyjemy już w czasach ślepego posłuszeństwa wobec kleru ani go nie eksterminujemy (przynajmniej w naszej części cywilizacji).

W jakich więc czasach żyjemy? I czy dopracowujemy się jakiegoś sensownego modelu dla tych, którym niejednokrotnie powierzamy troskę o nasze życie duchowe?

Jacek Siepsiak SJ

H

Wacław Oszajca SJ

(ur. 1947), teolog, publicysta, poeta, wykładowca na Papieskim Wydziale Teologicznym Sekcji „Bobolanum” w Warszawie. Opublikował między innymi: *Odwrócona perspektywa*; *Biblia na każdy dzień*; *Uwierz Mu na słowo*; *Pokorna Służebnica. Medytacja o Maryi*.



Bóg klerykałów, antyklerykałów, postklerykałów i postantyklerykałów

Postklerykalizm – co za jakieś nowe лихо? Nowe chyba nie, bo te dwa pierwotne duchy, klerykalizm i antyklerykalizm, zmagają się ze sobą jak świat religii długi i szeroki. Natomiast postklerykalizm chcę rozumieć jako czas po walce, w której obydwie strony odniosły zwycięstwo, ale pyrrusowe. Klerykałom wydaje się, że ocalili swój model czy ideał Kościoła, choć chwilowo znajduje się on w defensywie, a antyklerykałom też się wydaje, że są górą, bo laicyzacja przecież nadal postępuje, choć nie tak, jakby wypadało sobie życzyć. Można jednak na to zagadnienie popatrzeć od innej strony i wtedy się okaże, że ani klerykałowie, ani antyklerykałowie nie mają racji, ani też postklerykałowie. Wszyscy oni bowiem doprowadzili chrześcijaństwo jedynie do ośmieszenia, do zbanalizowania.

Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy dostrzegli ten pat i zaczęli się zastanawiać, co to wszystko ma znaczyć. Mówiąc inaczej, zaczęli się zastanawiać nad sensem tego kryzysu. Jednym z nich był filozof Leszek Kołakowski, który twierdził, że wbrew wszystkiemu „przynajmniej dla części wielkich problemów ludzkości nie

ma rozwiązań czysto technicznych czy organizacyjnych, że wymagają one tego, co Jan Chrzyciel nazwał metanoją, przemianą duchową. A tej przemiany z definicji nie można wywołać w sposób techniczny. Polega ona na uznaniu, że korzenie zła są w nas. W każdym z nas, zanim wrosną w instytucje i doktryny. Łatwo to powiedzieć, nie lubimy powtarzać takich banałów, zwłaszcza że bardzo trudno kierować się nimi w życiu. Otóż metanoja w takim sensie jest ściśle związana z przewidywaniem apokalipsy. I dlatego świadomość apokaliptyczna Jezusa nie tylko nie traci znaczenia dla naszego świata, ale jest fundamentem naszej nadziei na jego przetrwanie¹. Na czym więc polega owa świadomość apokaliptyczna?

Filozof mówi, że wszystkie wartości doczesne są przemijające. Co nie znaczy, że są nieważne. Ważne, ale pod warunkiem że nie stają się jedynym celem życia i nie przypisuje się im wartości absolutnej, wprost boskiej. Przy czym chodzi o wartości materialne, psychiczne i duchowe. W dzisiejszym świecie, twierdzi Kołakowski, tym celem stała się konsumpcja. I to ona jest bożyszczem klerykałów i antyklerykałów. Ci pierwsi, klerykałowie, potrzebowali Boga w jednym celu: miał On zaspokajać ich egoistyczne potrzeby dobrobytu materialnego i duchowego. Pragnęli Boga, który, mówiąca za Karlem Rahnerem, będzie im kołysał dzieci, żeby nie płakały. Czyli potrzebowali też Boga, żeby zapewniał im dobre samopoczucie, zwane czystym sumieniem, i żeby parafował ich poczynania społeczno-polityczne. Antyklerykałowie natomiast uważali Boga za przeszkodę w ustanawianiu świata, w którym człowiek będzie

1 L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, Kraków 2014, s. 25.

najwyższą wartością. Czyli zajmie miejsce Boga. Jak się to skończyło? Dwiema wojnami światowymi, przypomina Kołakowski.

Jeśli więc w postklerykalizmie jest jakiś sens, to ten, że uświadomił nam, iż Bóg skrojony na miarę naszych oczekiwań po prostu jest bożkiem, i to niezmiernie groźnym. Dlatego już to samo powinno skłaniać do krytycznego zajmowania się tematem wiary i niewiary, doczesności i wieczności, *profanum* i *sacrum*, tym wszystkim, co niesie ze sobą religia i teologia. Ta tematyka, zlekceważona czy wprost wyparta z publicznego forum, również kościelnego, znalazła jednak schronienie i była poważnie traktowana w sztuce, w naszym przypadku w poezji. To poezja, jak i inne gałęzie sztuki, pozostając wierne swojej misji opowiadania o wielkości i małości człowieka, przypominały, i przypominają, o osobistej odpowiedzialności za rzeczywistość, zwłaszcza za los innych. Pastor luterański Martin Niemöller (1892-1984), będąc w obozie w Dachau, napisał wiersz:

Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem.
Nie byłem przecież Żydem.
Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem.
Nie byłem przecież komunistą.
Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem.
Nie byłem przecież socjaldemokratą.
Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem.
Nie byłem przecież związkowcem.
Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował.
Nikogo już nie było².

2 Za: <<http://wiersze.doktorzy.pl>>.

Druga wojna światowa, a po niej to wszystko, co działo się w krajach tak zwanego realnego komunizmu, dostatecznie skompromitowało ideologię, mówiąc za Kołakowskim, „dyktaturę miłości”, za pomocą której faszyci i komuniści chcieli zbawiać świat. Wiemy, że klerykałowie i antyklerykałowie, owszem, jak zwykle nie wszyscy, też w tym procederze mieli swój udział. W tym oszałałym świecie, jak widać choćby na przykładzie cytowanego wiersza, tam, gdzie nawet nie wymawiano imienia Bożego, z obawy przed zarzutem o brak kultury i zacofaniu, w świecie, w którym samowolnie sprowadzono człowieka do rangi surowców nieomal wtórnych, tam wciąż istniał Boży Duch prawdy i miłości.

Pyszałkowane słowo wszystko

Warto więc zadawać się z poezją, ale też z matematykami. Profesor Damian Niwiński kiedyś wyszperał w internecie stronę „Journey with Jesus”, a na niej przekład wiersza Wisławy Szymborskiej pt. *Pochwała złego o sobie mniemania*. Stronę tę prowadzi pewnie jakieś środowisko protestanckie, ale chyba niezwiązane z żadnym Kościołem instytucjonalnym. Niwiński napisał mi, że „Na (długiej) liście rekomendowanych przez nich książek (<https://www.journeywithjesus.net/books/book-review-index>) znalazłem jednego katolickiego autora: zakonnik trapista Henri Nouwen (ale może jest ich więcej)”. W tej antologii wiersz Szymborskiej został zaliczony do utworów metafizycznych, religijnych. Inny zaś matematyk prof. Andrzej Lasota w przemówieniu wygłoszonym przed laty na Uniwersytecie Śląskim podczas odnowienia jego doktoratu powiedział, że „Matematyka jest jak poezja”. Jeśli tak,

to może poezja ma również coś do powiedzenia w sprawie naszego postklerykalizmu? Zaczniemy od wiersza Wisławy Szymborskiej.

Myszołów nie ma sobie nic do zarzucenia.
Skrupuły obce są czarnej panterze.
Nie wątpią w słuszności swych czynów piranie.
Grzechotnik aprobeuje siebie bez zastrzeżeń.
Samokrytyczny szakal nie istnieje.
Szarańcza, aligator, trychnina i giez
żyją jak żyją i rade są z tego.
Sto kilogramów waży serce orki,
ale pod innym względem lekkie jest.
Nic bardziej zwierzęcego
niż czyste sumienie
na trzeciej planecie od Słońca³.

Jak wiadomo, nie tylko obecnie, w wielkiej cenie jest dobre samopoczucie, czasami jeszcze zwane czystym sumieniem. Do niedawna częściej, dzisiaj rzadziej, sumienie wybielała spowiedź. Wystarczyło uznać, że była ona ważna, bo po drobnemu wyznało się wszystkie grzechy, i już miało się poczucie, że jest się najświętszym człowiekiem pod słońcem. Tymczasem poetka, która nie życzyła sobie nawet kościelnego pogrzebu, mówi wprost coś przeciwnego, jak chrześcijanin, choćby jak sam papież Franciszek: „Jezus stawia przed nami dwie drogi, na które – jak tego doświadczamy – nie zawsze jesteśmy gotowi powiedzieć «tak» naszymi słowami i czynami, ponieważ jesteśmy grzesznikami. Możemy jednak postanowić, aby być grzesznikami w drodze, którzy słuchają Pana, a gdy upadają,

3 W. Szymborska, *Pochwała złego o sobie mniemania*, w: W. Szymborska, *Wiersze wybrane*, Kraków 2012, s. 233.

żałują i powstają, jak pierwszy syn; albo grzesznikami siedzącymi, gotowymi się usprawiedliwiać zawsze i tylko słowami, zgodnie z tym, co wypada”. Tymczasem – jak mówi papież – „nie ma życia chrześcijańskiego wymyślonego przy stole, skonstruowanego naukowo, gdzie wystarczy wypełnić kilka nakazów, żeby uspokoić swoje sumienie: życie chrześcijańskie jest pokorną pielgrzymką sumienia, które nigdy nie jest sztywne i zawsze utrzymuje relację z Bogiem, które potrafi okazać skruchę i powierzyć się Mu w swoich biedach, nigdy nie uważając, że wystarczy samo sobie”⁴. Dla klerykałów i dla antyklerykałów, a także postklerykałów, choć nie tylko, mieć czyste sumienie znaczy wyzbyć się poczucia winy. Tymczasem, mimo usilnych starań, sumienie wie i robi swoje, gdyż żadne przymiotniki nie są mu potrzebne, ono lubi być nagie.

Wina nie paraliżuje sumienia, przeciwnie, mobilizuje je do działania, to znaczy do deptania winowajcy po piętach. Do niepokojenia, zasiewania wątpliwości, do kwestionowania przekonania o własnej doskonałości i świętości. Tylko sumienie, które nie daje człowiekowi spokoju, jest tym, czym być powinno. Oczywiście nie mówię tutaj o sytuacjach patologicznych, wchodzących w zakres psychologii czy psychiatrii. Skąd się jednak ta choroba duszy bierze? Na to pytanie Szymborska odpowiada w wierszu *Wszystko*:

Wszystko –
słowo bezczelne i nadęte puchą.
Powinno być pisane w cudzysłowie.
Udaje, że niczego nie pomija,

4 Za: <<http://papiez.wiara.pl>>.

że skupia, obejmuje, zawiera i ma.
A tymczasem jest tylko
strzępkiem zawieruchy⁵.

Sklerykalizowani chrześcijanie, a wyznawcy innych religii też, mówią, że moralne życie jest niemożliwe bez wiary religijnej, bez Boga. Stąd do niedawna wszystkich ateistów wysyłaliśmy hurtem do piekła. Oni natomiast w swoich sumieniach widzieli siebie jako ludzi starających się uczciwie o dobro, prawdę i piękno. A jeśli zakładali możliwość istnienia Boga, to tym bardziej nie mogli pojąć, dlaczego On miałby ich skazywać na wieczne męki. Natomiast sklerykalizowani duchowni i świeccy, uważając, że skoro tylko w Kościele jest cała prawda, a poza Kościołem już żadnej prawdy, nawet jej cząsteczki, być nie może, mieli podstawy sądzić, że mają prawo zatrzaskiwać drzwi kościołów i Kościoła. Poczuli się przecież do świętego obowiązku strzeżenia prawdy. Tacy posiadacze prawdy, a więc owego „wszystkiego” z wiersza Szymborskiej, sprawiają, że Kościół, który powinien być sakramentem obecności Chrystusa, stał się antysakramentem. Dlatego papież Franciszek ma odwagę mówić: „Nie można zatem sprowadzić Ewangelii do jakiegoś programu w służbie modnego gnostycyzmu, do jakiegoś projektu awansu społecznego lub jakieś wizji Kościoła jako biurokracji, która działa z korzyścią dla samej siebie, a tym bardziej nie można go sprowadzać do jakiejś organizacji kierowanej przez kastę klerykalną za pomocą nowoczesnych kryteriów biznesowych. Kościół jest wspólnotą uczniów Jezusa; Kościół jest Tajemnicą [stania się] sakramentem [...] boskiej bliskości i stałym miejscem

5 W. Szymborska, *Wszystko*, w: W. Szymborska, *Chwila*, Kraków 2002, s. 45.

tego spotkania [...]. Chciałbym powtórzyć to, co niedawno powiedziałem Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej. Konieczne jest przewyższenie klerykalizmu, który traktuje wiernych świeckich jak dzieci i zubaża tożsamość duchownych”⁶.

W tym miejscu można dodać, że istnieją również konieczność przewyższenia postantyklerykalizmu. O czym za chwilę. Można więc rzec, że zarówno klerykalizm, jak i antyklerykalizm, ale i postklerykalizm naznaczony jest tym samym grzechem: roszczą sobie pretensję do bycia jedyną prawdą.

Ani anty, ani post, ale ponad

Wyobraź sobie, co mi się przyśniło.
Z pozoru wszystko zupełnie jak u nas.
Grunt pod stopami, woda, ogień, powietrze,
pion, poziom, trójkąt, koło,
strona lewa i prawa.
Pogody znośne, krajobrazy niezłe
i sporo istot obdarzonych mową.
Jednak ich mowa inna niż na Ziemi.

W zdaniach panuje tryb bezwarunkowy.
Nazwy do rzeczy przylegają ściśle.
Nic dodać, ująć, zmienić i przemieścić.

Czas zawsze taki, jaki na zegarze.
Przeszły i przyszedł mają zakres wąski.
Dla wspomnień pojedyncza miniona sekunda,

6 Za: <<http://laboratorium.wiez.pl>>

dla przewidywań druga,
która się właśnie zaczyna.

Słów ile trzeba. Nigdy o jedno za dużo,
a to oznacza, że nie ma poezji
i nie ma filozofii, i nie ma religii.
Tego typu swawole nie wchodzą tam w grę.

Niczego, co by dało się tylko pomyśleć
albo zobaczyć zamkniętymi oczami.

Jeśli szukać, to tego, co wyraźnie obok.
Jeśli pytać, to o to, na co jest odpowiedź.
Bardzo by się zdziwili,
gdyby umieli się dziwić,
że istnieją gdzieś jakieś powody zdziwienia.

Hasło „niepokój”, uznane przez nich za sprośne,
nie miałyby odwagi znaleźć się w słowniku.

Świat przedstawia się jasno
nawet w głębokiej ciemności.
Udziela się każdemu po dostępnej cenie.
Przed odejściem od kasy nikt nie żąda reszty.

Z uczuć – zadowolenie. I żadnych nawiasów.
Życie z kropką u nogi. I warkot galaktyk.

Przyznaj, że nic gorszego
nie może się zdarzyć poecie.
A potem nic lepszego,
jak prędko się zbudzić⁷.

7 W. Szymborska, *Okropny sen poety*, w: W. Szymborska, *Dwukropek*, Kraków 2005, s. 29.

Rzeczywiście, wizja przerażająca, ale Szymborska nie pisała, żeby przerażać i na tym koniec. W jej wierszach schroniła się ta część świata, która – ośmielam się powiedzieć – jest najmilsza Bogu, a dla której w kościelnej doktrynie i nauczaniu w pewnym momencie zabrakło miejsca. Miała nam wystarczyć zdemitologizowana Biblia, teologia sprowadzona do jednego systemu, suche paragrafy i kazusy. O Pieśni nad Pieśniami jakoś nie pamiętaliśmy. Wszystko miało być dokładnie wyważone, opisane, zamknięte i ściśle dawkowane oraz przestrzegane. W tak ułożonym świecie, według poetki, „oznacza [to], że nie ma poezji / i nie ma filozofii, i nie ma religii. / Tego typu swawole nie wchodzi tam w grę”. Nic dziwnego, że dzisiaj najwybitniejsze dzieła sztuki inspirowane Biblią można spotkać w muzeach, salach koncertowych, ale nie w kościołach. Mało tego, Kołakowski twierdzi, że tak daleko daliśmy się uwieść oświeceniowi, że na wydziałach teologicznych można usłyszeć o wszystkim, ale nic o Bogu. Mówi też, że co prawda „Załamuje się wiek oświecenia i racjonalizmu, światła oświecenia gasną wszędzie, ale nie w Kościołach i u teologów”⁸.

Tak pojmowanemu Kościołowi sprzeciwiano się nie od dzisiaj. Wystarczy przypomnieć: ks. Primo Mozzolari i ks. Lorenzo Milani, których groby przed paroma miesiącami nawiedził Franciszek, a którzy w swoim czasie wiele musieli wycierpieć z ręki władz kościelnych. Wystarczy przypomnieć: ks. Antonio Rosmini-Serbaty. Najpierw ekskomunikowany, a przez Benedykta XVI ogłoszony błogosławionym. Ci trzej antyklerykałowie, a nawet więcej,

8 L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, dz. cyt., s. 25.

wrogowie Kościoła, bo tak ich przecież postrzegano, jak się okazało, byli temuż Kościołowi najwierniejsi z wiernych. Na przełomie XIX i XX wieku to oni, a nie ci, którzy wierność Kościołowi rozumieli jako zazdrosne pilnowanie tradycji, tradycji najlepiej się przysłużyli. Ci trzej na pewno nie byli żadnymi klerykałami ani antyklerykałami, ani postklerykałami, byli ponad. Byli ludźmi „przebudzonymi”, którzy wbrew klerykałom i antyklerykałom wierzyli, że, jak to z sowieckiego więzienia napisał Walter Ciszek SJ: „Nauczyłem się tam tego, co miało podtrzymywać mnie w latach przyszości, że religia, modlitwa i miłość Boga nie zmieniają rzeczywistości, ale nadają jej nowe znaczenie”⁹. Otóż to, w chrześcijaństwie nie chodzi o anty, o post, ale o konfrontację naszych wyobrażeń o świecie z tym, co tak naprawdę się w tym świecie dzieje.

Kogo i czego warto się bać?

Na zakończenie przywołam jeszcze jeden wiersz Szyborskiej, którą niejeden zaliczał, a i dalej zalicza, do innego post, do bezbożnej postmoderny.

Na niebie burym
chmurka jeszcze bardziej bura
z czarną obwódka słońca.

Na lewo, czyli na prawo,
biała gałąź czereśni z czarnymi kwiatami.

9 W.J. Ciszek SJ, D.L. Flaherty SJ, *Z Bogiem w Rosji*, Kraków 2009, s. 144-145.

Na twojej ciemnej twarzy jasne cienie.
Zasiadłeś przy stoliku
i położyłeś na nim poszarzałe ręce.

Sprawiasz wrażenie ducha,
który próbuje wywoływać żywych.

(Ponieważ jeszcze zaliczam się do nich,
powinnam mu się zjawić i wystukać:
dobranoc, czyli dzień dobry,
żegnaj, czyli witaj.
I nie skąpić mu pytań na żadną odpowiedź,
jeśli dotyczą życia,
czyli burzy przed ciszą)¹⁰.

Jak wspomniano, wspólnym mianownikiem dla skrajnych klerykałów, antyklerykałów, postklerykałów, postantyklerykałów i post-post-jednych, drugich i trzecich jest zawężenie horyzontu ludzkiego życia do doczesności. Oczywiście, chcąc jaśniej przedstawić tę kwestię, przerysowuję. W poezji, w ogóle w sztuce, taki zabieg nie powinien dziwić. Kogo zatem należy się bać? Mówiąc najkrócej, siebie samego. Trzeba się bać, żeby nie być duchem, jak mówi poetka. A jeśli już się tak przeduchowimy, to znaczy po sklerykalizowaniu oderwiemy od ziemskiego padołu, dobrze będzie, jeśli ktoś sprawi, że znowu zaczniemy „wywoływać żywych”. W przypadku zaś postantyklerykałów, którzy z kolei zagrzebią się całkiem w materii tego świata, też będzie dobrze, gdy znajdzie się ktoś, kto uprzytomni im, że to, co na lewo, może też być na prawo, gałąź drzewa może być biała, a kwiaty czarne itd. Krótko mówiąc,

10 W. Szymborska, *Negatyw*, w: W. Szymborska, *Chwila*, dz. cyt., s. 12.

jednym, drugim i trzecim, z nami włącznie, dobrze zrobi odwaga poetki, która w tym naszym zbrązowiałym jak jesienne liście liście potrafi zobaczyć siebie jako kogoś, kto może ożywiać. Największym zatem grzechem człowieka jest uwierzenie, że się wie wszystko i istnieje tylko to, co się wie. Niech zatem przemówi filozof: „Uznanie własnej winy jest według nauczania Jezusa podstawowym warunkiem metanoi, warunkiem życia w Bogu i, siłą rzeczy, warunkiem zbawienia. Dodajmy: zdolność do poczucia winy jest warunkiem bycia człowiekiem. Ta zdolność czyni nas istotami ludzkimi, mówi Księga Rodzaju, i słusznie. Słusznie dlatego, że nie mamy żadnej znajomości dobra i zła, jeśli nie odczuwamy ich w sobie; tak więc doświadczać zła jako stanu własnej duszy to czuć się winnym. Jeśli nie umiemy czuć się winni, nie jesteśmy zdolni do odróżniania dobra od zła. Nieumiejętność czynienia tego odróżnienia byłaby dla ludzkości samobójstwem”¹¹.

I tak to, co jednym psuje smak życia – umiejętność czucia się winnym – drugim życie ożywia i w widzialności otwiera niewidzialność. W takiej perspektywie doczesność nic nie traci, a wieczność przestaje być naiwną mrzonką. Wtedy dobranoc znaczy również dzień dobry, żegnaj, znaczy również witaj.



11 L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, dz. cyt., s. 26.

H

Ks. Mariusz Rosik

(ur. 1968), biblista, kierownik Katedry Teologii Biblijnej przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, członek Komisji Nauki Wiary przy Konferencji Episkopatu Polski. Opublikował między innymi: *Wprowadzenie do literatury i egzegezy żydowskiej okresu biblijnego i rabinicznego* (wraz z rabinem Icchakiem Rapoportem); *Judaizm u początków ery chrześcijańskiej*; *Kodeks Synajski. Biografia*. Prowadzi stronę www.rosik.archidiecezja.wroc.pl.



Jezus a kapłani

Etymologia hebrajskiego terminu *kohen* nie jest jednoznaczna; jako źródłosłów wskazuje się najczęściej akkadyjskie *kanu* – „kła-
niać się”, syryjskie *kahhen* – „czynić szczęśliwym” lub hebrajskie
kun – „stać przed kimś i służyć mu”. Wszystkie te terminy łączy
idea służenia Bogu w charakterze pośrednika. Gdy Jezus rozpo-
czynął swą publiczną działalność, instytucja kapłaństwa była już
w Izraelu zadomowiona od wieków. Kapłani pełnili swą służbę
w świątyni jerozolimskiej, o której w Ewangeliach mowa jest wie-
lokrotnie. Stąd ogromne zdziwienie budzi fakt, że dzieła ewange-
listów nie relacjonują ani jednego spotkania Jezusa z kapłanami!
Mówią co najwyżej o spotkaniu z arcykapłanami w kontekście
procesu Jezusa. Również w swych mowach Nauczyciel z Nazaretu
rzadko przywołuje postacie kapłanów. Zanim sięgniemy po Ewan-
gelie, kilka słów o instytucji kapłaństwa w starożytnym Izraelu.

Kapłaństwo w czasach Jezusa

Kapłaństwo początkami sięga czasów Mojżesza i Aarona. W epoce
patriarchów nie było jeszcze znane. Pierwszym kapłanem był sam
Aaron, a wszyscy jego następcy winni pochodzić z pokolenia Lewie-
go. Kapłaństwo nie było w Izraelu powołaniem, lecz urzędem. Do

służby świątynnej dopuszczano mężczyzn zazwyczaj po ukończeniu dwudziestego roku życia, choć według przepisów Prawa mogli być przyjęci również w młodszym wieku. Dokładny przepis – trzeba dodać, że dość obrazowy – określał, kto może zostać przyjęty do służby kapłańskiej: „Ktokolwiek z potomków twoich według ich przyszych pokoleń będzie miał jakąś skazę, nie będzie mógł się zbliżyć, aby ofiarować pokarm swego Boga. Żaden człowiek, który ma skazę, nie może się zbliżyć – ani niewidomy, ani chromy, ani mający zniekształconą twarz, ani kaleka, ani ten, który ma złamaną nogę albo rękę, ani garbaty, ani niedorozwinięty, ani ten, kto ma bielmo na oku, ani chory na świerzb, ani okryty liszajami, ani ten, kto ma zgniecione jądra. Żaden z potomków kapłana Aarona mający jakąś skazę nie będzie się zbliżał, aby złożyć Panu ofiarę spalaną” (Kpł 21, 17-21). Po powstaniu Najwyższej Rady (w III lub II wieku przed Chrystusem) kapłanów wybierali członkowie Sanhedrynu.

Kandydat na kapłana był wprowadzany na urząd poprzez namaszczenie. Ryt namaszczenia należy rozumieć najpierw jako oczyszczenie, następnie jako konsekrację. Był symbolem oddzielenia kapłana od całego ludu, gdyż tak właśnie rozumiano „poświęcenie”: *kadosz* to „oddzielony” od tego, co świeckie. Przebieg uroczystości konsekracyjnej regulowany był przez szczegółowe przepisy. Przywdzianie lnianej, białej szaty, właściwej kapłanom, poprzedzone było kąpielą rytualną. Po namaszczeniu oliwą nowi kapłani zobowiązani byli złożyć trzy ofiary (cielca i dwa barany). Krwią barana, składanego w trzeciej ofierze, namaszczano prawe ucho oraz kciuk prawej dłoni i duży palec prawej stopy kapłanów. Następnie spalano na ołtarzu tłuszcz barani, chleb praśny i kołacz zaprawiany oliwą.

Kapłani sprawowali funkcje, które koncentrowały się wokół kultu i posługi słowa. Do zasadniczych obrzędów kultycznych należało zwoływanie i przewodniczenie zebraniom liturgicznym, a także składanie ofiar. Ta ostatnia funkcja sprawiała, że kapłan postrzegany był jako pośrednik pomiędzy ludem a Bogiem: składał ofiarę Jahwe oraz przekazywał Boże błogosławieństwo ludowi. Podczas codziennej i świątecznej służby kapłani wchodziłi do sanktuarium oraz zbliżali się do ołtarza, na którym składali przepisane prawem ofiary zbiorowe i indywidualne. Wykonywali także czynności konieczne przy składaniu ofiar i innych aktach kultu: palenie kadzidła, zapalanie świec w sanktuarium i błogosławienie ludzi. Zdarzało się, że wykonywali czynności przeznaczone dla lewitów (śpiew psalmów, kontrole wchodzących na poszczególne dziedziny).

Na czele wszystkich kapłanów stał Najwyższy Kapłan. Odróżniał się strojem od zwykłych kapłanów. Nosił szatę przeznaczoną wyłącznie dla niego, ubogaconą innymi elementami: złożony z dwóch części turban, dodatkowa, fioletowa szata na tunice, zaopatrzona w dzwoneczki odpędzające złe duchy, *efod* przytwierdzony złotymi paskami, pektorał.

Kapłani upadli i buntownicy

W I wieku przed Chrystusem, jak i w czasach Jezusa, oprócz głosów laudacji nie brakowało krytyki, której ostrze było skierowane przeciw kapłanom. Filon z Aleksandrii w swych pismach idealizuje kapłanów, widząc w nich symbol boskiego Logosu i niemal

utożsamiając z sumieniem. Do rodu kapłańskiego przynależy każdy, kto wyrzekłszy się grzechu, kroczy drogą Prawa – głosił przeniknięty ideami greckimi Aleksandryjczyk. Nie wszyscy jednak widzą w kapłanach wzór życia moralnego. Około roku 63 przed Chrystusem autor *Psałmów Salomona* oskarżał ich o cudzołóstwa, o zubażanie skarbcza świątynnego i „zanoszenie do przybytku krwi menstruacyjnej”. Apokryficzny *Testament Lewiego* atakuje kapłanów, zwłaszcza wywodzących się z arystokracji, za kradzieże ofiar świątynnych, za spożywanie ofiar z prostytutkami i stosunki z nimi, za chciwość, a także za małżeństwa z kobietami pogańskimi.

Komentarz do Księgi Habakuka, znaleziony w Qumran, potępia „bezbożnego kapłana” za spowodowanie nieczystości sanktuarium. Wspólnota, w której powstał *Dokument Damasceński*, oskarżała kapłanów o stosunki seksualne z własnymi żonami w czasie, w którym prawo tego zakazywało, oraz o kradzieże. Co więcej, potomkowie rodu kapłańskiego, którzy znaleźli się w Qumran, oskarżali kapłanów sprawujących urząd w świątyni jerozolimskiej, iż korzystają z niewłaściwego kalendarza. Podczas gdy oficjalny judaizm posługiwał się kalendarzem księżycowym, qumrańczycy wybrali słoneczny. To właśnie sprzeciw wobec oficjalnego kapłaństwa był jednym z powodów zawiązania się wspólnoty w Qumran.

Wielu kapłanów, którzy zostali pozbawieni służby w świątyni w Jerozolimie z powodu przestępstw, uchybień czy zaniedbań, znalazło pracę w Samarii. Kiedy w 539 roku Żydzi, po edykcji uwalniającej Cyrusa, mogli powrócić z niewoli, by odbudować świątynię,

Samarytanie pragnęli włączyć się w ten projekt, jednak Żydzi odrzucili ich ofertę. Po odrzuceniu chęci pomocy przy odbudowie świątyni Samarytanie postanowili wznieść własny przybytek. Na jego miejsce obrali górę Garizim. W nowym sanktuarium kult powierzono pozbawionym praw kapłanom z Jerozolimy.

Kapłan Jezusowej przypowieści

W nauczaniu Jezusa postaci kapłanów pojawiają się niezwykle rzadko. Pewnego dnia Jezus wyjaśniał, że król Dawid jadł chleby pokładne, które wolno było spożywać tylko kapłanom (por. Mt 12, 4), innym zaś razem nakazał uzdrowionemu z trądu pokazać się kapłanom (por. Mt 8, 4). W jednym i drugim przypadku kapłani pełnią rolę drugorzędną. Jedynie w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie ich znaczenie jest bardziej doniosłe.

Kapłan wychodzi na scenę w Jezusowym dramacie zaledwie na chwilę. Pojawia się w jednej tylko odsłonie: „Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął” (Łk 10, 31). Nie jest to być może rola czarnego charakteru, przynajmniej nie tak czarnego jak zbójcy, lecz jego postawa w scenariuszu przypowieści na pewno nie jest zapisana złotymi zgłoskami. Modlitwa w świątyni właśnie się skończyła. Umilkły dźwięki rogu, ucichł śpiew psalmów, zapach kadzidła uleciał w przestworza. Należało wracać do domów. I to w miarę szybko, bo do Jerycha nie jest znów tak blisko. O tym, że kapłan wędrował do Jerycha, nie zaś do Jerozolimy, świadczy użyty przez Łukasza czasownik „schodził” (Łk 10, 30). Jerycho leży niżej niż Święte Miasto.